POLSKA NA MORZU

PISMO LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ

Nr. 1 | WARSZAWA, STYCZEŃ 1935 | ROK 2



Rada i Zarząd Główny składają wszystkim Członkom Ligi Morskiej i Kolonjalnej najlepsze życzenia Świąteczne i Noworoczne

Z wybrzeża i morza

Rekordowe obroty portu gdyńskiego. — W miesiącu listopadzie r. 1934 obroty portu gdyńskiego osiągnęły rekordową cyfrę, gdyż obrót zamorski łącznie z obrotem przybrzeżnym przekroczył cyfrę 700 tysięcy ton. Poprzedni rekord, jaki osiągnęły obroty portu gdyńskiego w sierpniu r. 1934, wynosił 662 tysiąc ton. Obecny rekord jest zatem znacznie wyższy. W porównaniu z obrotami z października r. ub., obroty w miesiącu sprawozdawczym wzrosły jeszcze bardziej, bo o 55 tysięcy ton.

Z ogólnej sumy obrotów zamorskich, przekraczającej 685 tysięcy ton, na przywóz przypada przeszło 93 tysiące, a na wywóz przeszło 592 tysiące ton.

Przywóz bawełny do portu gdyńskiego za trzy kwartały r. ub., wyniósł przeszło 60 tysięcy ton. Należy przytem podkreślić, że większość transportów bawełny, bo przeszło 40 tysięcy ton, przybyło do Gdyni bezpośrednio z krajów produkcji, a więc m. in. ze Stanów Zjednoczonych blisko 34 tysiące ton, z Egiptu blisko 6 tysięcy ton oraz z Z.S.R.R. przeszło 1.500 ton.

Unieruchomienie tonażu światowego. Na dzień 1 października r. 1934 unieruchomiony tonaż głównych państw morskich przekraczał cyfrę 7 miljonów ton, to znaczy że 12 procent całego tonażu tych państw wycofane zostało już z żeglugi. W porównaniu jednak z końcem roku 1932, nastąpiło już bardzo poważne zmniejszenie unieruchomionego tonażu, gdyż wówczas tonaż unieruchomiony przekraczał cyfrę 15 miljonów ton, czyli 22 procent całego tonażu. Do zmniejszenia unienieruchomionego tonażu przyczyniła się w pierwszym rzędzie rozbiórka tonażu przestarzałego.

Z połowów ryb morskich. Połowy ryb w miesiącu listopadzie r. 1934 wyniosły na całem wybrzeżu polskiem blisko 519 tysięcy ton, o ogólnej wartości ponad 176 tysięcy złotych. W porównaniu zatem z miesiącem ubiegłym połowy z listopada zmniejszyły się o 46 ton. Wpłynęło na to przedewszystkiem zmniejszenie się połowów płastug i szprotów.

Sezon połowów płastug, który zaczyna się u nas w maju, kończy się w pierwszych dniach grudnia.

Na połowy szprotów ujemnie wpłynęły długotrwałe wiatry zachodnie, które spowodowały oddalenie się ławic szprotów od wybrzeży polskich.

Rozbudowa portu i wybrzeża. Roboty w porcie gdyńskim w ciągu całej jesieni były prowadzone bardzo energicznie. Przedłużono falochrony, nadbudowano ściany nadwodne, przystąpiono do budowy nowych dźwigów, zabrukowano nowe ulice, wznosi się nowe magazyny i zbiorniki. Na wszystkich odcinkach praca wre i port Gdynia rozrasta się z każdym dniem niemal.

Jednocześnie i prace na wybrzeżu nie są zaniedbywane. W trosce o wzmocnienie półwyspu helskiego zwozi się wagonami faszynę, którą układa się w wyrwy, jakie w wydmach porobiły burze ubiegłej jesieni.

Nowe statki polskie. Linja Gdynia — Ameryka buduje w stoczniach włoskich dwa nowe statki, z których każdy jest dwukrotnie większy od statku „Polonia". Nowe statki będą najszybsze i najbardziej nowoczesne spośród statków transatlantyckich, zachodzących na Morze Bałtyckie. Będą one nosić nazwy „Piłsudski" i „Batory". Statek Piłsudski" został spuszczony na wodę w grudniu r. ub.

„Elemka" przechodzi na Stoczni Gdańskiej gruntowne przygotowanie do czekających ją wypraw. W remoncie znajdują się maszty, drewniane zaś będą zastąpione nowemi — stalowemi. Żagle na Elemkę są już ukończone, a warto podkreślić, że wykonała je firma polska. Jest to pierwsza tego rodzaju robota, wykonana w Polsce.

Około 15-go stycznia remont powinien być ukończony i Elemka, gruntownie odświeżona i zaopatrzona w nowy częściowo takielunek, rozpocznie swoją pionierską służbę.

Święto Państwowej Szkoły Morskiej

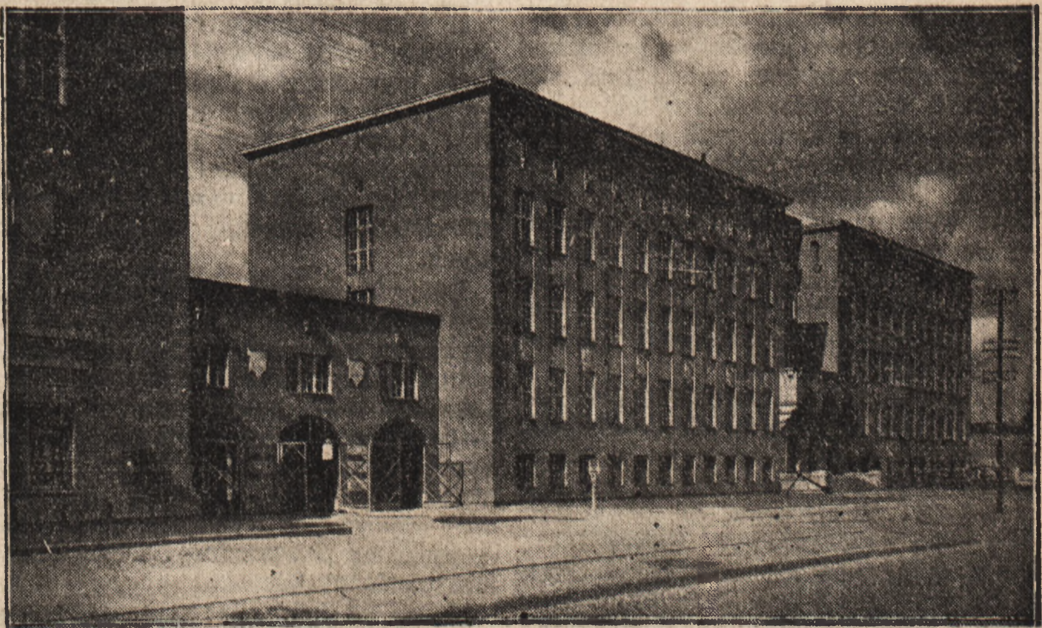
Państwowa Szkoła Morska w Gdyni obchodziła w dn. 8 grudnia r. ub. swe doroczne święto, które jest zarazem obrachunkiem wyników rocznej pracy i rezultatów, osiągniętych w tym okresie przez pierwszą w Polsce uczelnię, powiększającą corocznie kadry naszych wilków morskich. Uroczystości Szkoły, odbywające się zwykle dotychczas w ramach zamkniętych, zgromadziły tym razem liczny zastęp przedstawicieli władz i wojskowości.

Po mszy św., która odbyła się w kaplicy szkolnej, dyrektor Szkoły p. kmdr. Adam Mohuczy złożył ciekawe sprawozdanie z działalności szkoły za 1933-34 rok szkolny, będący 14-ym rokiem nieprzerwanych wysiłków tej ważnej placówki na Wybrzeżu. W ubiegłym roku szkoła liczyła 10 profesorów stałych i 6 niestałych, oraz 131 uczniów na wszystkich 3-ch kursach. Pełne dyplomy oficerskie otrzymało 17 wychowanków i 2-ch eksternistów na wydziale nawigacyjnym, oraz 8 wychowanków i 1 eksternista na wydziale mechanicznym. Ponadto przy Szkole zostały dwukrotnie przeprowadzone dla szyprów i maszynistów okrętowych egzaminy komisyjne, w wyniku których wydano 20 dyplomów. Szkolenie praktyczne odbywali kandydaci i uczniowie kursów młodszych na statku szkolnym „Dar Pomorza", który został nabyty w 1931 r. i zajął miejsce wysłużonego już s/s. „Lwów". W roku sprawozdawczym „Dar Pomorza", poza krótką podróżą po Bałtyku, odbył dłuższą podróż po Atlantyku, zawijając do portów południowej Ameryki i Afryki; podczas gdy uczniowie trzeciego kursu odbywali w tym czasie praktyczne szkolenie na polskich statkach handlowych bądź też w stoczni gdyńskiej czy gdańskiej. Na bieżący rok szkolny przyjęto 61 kandydatów, którzy wspólnie z uczniami drugiego kursu odbywają obecnie ćwiczebną podróż na „Darze Pomorza" — obliczoną tym razem na 12 miesięcy i według trasy, prowadzącej naokoło świata: przez Atlantyk, wyspy oceanu Spokojnego, Japonję, Chiny, Indje Holenderskie, Ocean Indyjski, Afrykę południowo - wschodnią i znowu przez Atlantyk do Gdyni.

Wreszcie w roku sprawozdawczym nakładem instytutu wydawniczego, istniejącego przy szkole, ukazało się kilka nowych podręczników z zakresu teorji i budowy okrętów, obsługi kotłów i in., które powiększają stale ubogą ciągle polską literaturę tego przedmiotu.

Uroczystość szkolna została zakończona wręczeniem przez dyr. Urzędu Morskiego, p. Łęgowskiego nagród i dyplomów, przyznanych zwycięscom w szkolnych zawodach sportowych.

W uroczystym dla siebie dniu otrzymała szkoła mnóstwo życzeń, które nadesłali kapitanowie statków polskich ze wszystkich niemal mórz, przedstawiciele instytucyj pracujących na morzu, oraz poszczególne osoby.



Państwowa Szkoła Morska w Gdyni

Chrońmy się przed wylewami

Jako uczeń dziewięcioletni zachwycałem się jednym wierszem w naszej czytance dla trzeciej klasy, którego treścią jest rymowana rozmowa dwóch chłopców; pierwszy zadaje pytania, a drugi odpowiada. Imponowały mi następujące dwa pytania i odpowiedzi, które zapamiętałem:

„Co sie nie boi żelaza i stali?
Ogień, co wszystko i topi i pali.
A co mocniejsze niźli ognia siła?
Woda co ogień nieraz ugasiła!"

I tego roku pokazała nam woda co potrafi. Zachodnia Małopolska i Powiśle między Krakowem i Sandomierzem zostały w kilkunastu godzinach zniszczone gruntowniej, dokładniej i na większym obszarze, niżby tego dokonać mogły eskadry samolotów nieprzyjacielskich, ataki gazowe, lub znane dobrze w tych stronach bezpośrednie operacje wojenne.

Powodzie na Podkarpaciu zdarzają się co kilka lat. Potoki górskie, odwadniając stoki Karpat, wzbierają gwałtownie, woda po silnych spadkach spływa z ogromną szybkością, niszcząc wszystko po drodze, a po opadnięciu wód pozostawia pola zasypane żwirem i szkody, oceniane od kilkunastu do kilkudziesięciu milionów złotych. Powódź tegoroczna była wyjątkowo gwałtowna i niszcząca, bo zniszczyła zupełnie zbiory i mienie mieszkańców, wały ochronne i objekty komunikacyjne, tak, że nawet ruch na głównej linji kolejowej, Lwów — Kraków, po którym przebiegają pociągi międzynarodowe, był pod Tarnowem na odcinku Dunajca przez kilkanaście dni przerwany. Szkody wyrządzone oceniono na kilkaset miljonów złotych i o tę kwotę zubożeliśmy wszyscy, bo to nie był tylko majątek nieszczęśliwych powodzian, to był majątek Polski.

Powodzie zdarzają się wprawdzie i na innych rzekach, ale ograniczają się do małego obszaru, zresztą i woda wezbrana w rzece nizinnej nie posiada większej siły niszczącej.

W czasach porozbiorowych notowano na Wiśle kilka katastrofalnych powodzi. — W 1813 r. w sierpniu wezbrały górne biegi Wisły, Odry i Łaby i powodzie miały rozstrzygnąć o niepowodzeniu armji Napoleona. W lipcu 1844 r. woda wezbrała w Krakowie o 5 m., w Warszawie o 5 i pół m. W lipcu 1867 r. w okresie żniw wezbrały niezwykle gwałtownie San i Dunajec, czyniąc niebywałe spustoszenia, zaś w 17 lat później, w czerwcu 1884 r., całe Podkarpacie dotknęła klęska powodzi, o której wspominają sprawozdania parlamentu austrjackiego, że spowodowała zniszczenie nieznane w historji; przyczyny przypisywano rabunkowej gospodarce leśnej, a więc ogałacaniu stoków górskich i atakowano rząd, że nie pilnował, aby nakazane zalesienia były rzeczywiście przeprowadzane.

Ta powódź, a właściwie jej katastrofalne skutki wywołały silne ataki sejmu galicyjskiego na rząd wiedeński za zupełne zaniedbanie gospodarstwa wodnego i to dało dopiero początek pierwszej systematycznej akcji regulacji karpackich dopływów Wisły i Dniestru oraz obwałowania w Małopolsce Wisły i dolnych odcinków jej dopływów.

Jest pewne podobieństwo miedzy tegoroczną klęską i katastrofą, jaka nawiedziła Podkarpacie i Powiśle przed 50 laty, a zachodzi tylko ta różnica, że niema już rządu wiedeńskiego, któremu nie zależało na mieszkańcach Małopolski, zato mamy nasz polski rząd, któremu zależy na własnych obywatelach i który rozumie, że kwota, jaka przedstawiają straty wywołane tegoroczną powodzią, wystarczyłaby aż nadto na zupełne wykonanie w górnem dorzeczu Wisły i Dniestru wszystkich tych robót wodnych, jakie byłyby w stanie życie i mienie mieszkańców, drogi i koleje oraz wszelkie dobro publiczne zabezpieczyć zupełnie od szkód powodziowych.

Ludność rozumie to również i do takich robót chętnie daje swoją pracę, o ile się tego wymaga; materjały do robót regulacyjnych mamy, plany i projekty istnieją i mamy ustawodawstwo, którego nie było w 1884 r., ułatwia ono podejmowanie robót i utrzymywanie świadczeń. Ale w takich pracach konieczną jest akcja zbiorowa, bo wówczas przy zbiorowych wysiłkach mniej trudności sprawia ten powszechny obecnie brak środków pieniężnych.

Na ten właśnie temat porozmawiam wkrótce z Kochanymi Czytelnikami.

Inż. Alfred Konopka

Nieznana Liberja

Są na świecie kraje znane nam tylko z jakiegoś szczegółu.

Jeżeli mówimy o dzisiejszym Egipcie, na myśl przychodzą budowle Faraonów, a cały Egipt jawi nam się w kształcie wielkiej piramidy. Do niedawna Stany Zjednoczone produkowały miljarderów w większej ilości. Brazylja znana jest dzięki kawie, Meksyk budzi myśl o rewolucji, Hiszpanja zespala się z walkami byków, a Liberja?

Liberja znana jest tylko zbieraczom marek pocztowych, wykonanych bardzo estetycznie w drukarniach Nowego Jorku.

Jeżeli dziś w wieku radja, pośpiesznych okrętów, samolotów, jest jakiś kraj leżący na uboczu, za siedmioma morzami, za siedmioma górami, to bezwątpienia krajem tym jest Liberja. O tej niepodległej republice murzyńskiej wiemy, jak mówią murzyni „bardzo, za bardzo nic“ i w tym wypadku, my Polacy, nie jesteśmy odosobnieni.

O Liberji w Europie wogóle nic się nie wie. Nawet na okręcie, który staje na redzie Monrowji, przerażeni podróżni oglądają ze zdziwieniem śmiałków, którzy lądują w tym kraju „nieznanych przygód“.

— Panowie do Liberji? — dziwi się jakiś starszy pan, — przecież tam mieszkają ludożercy.

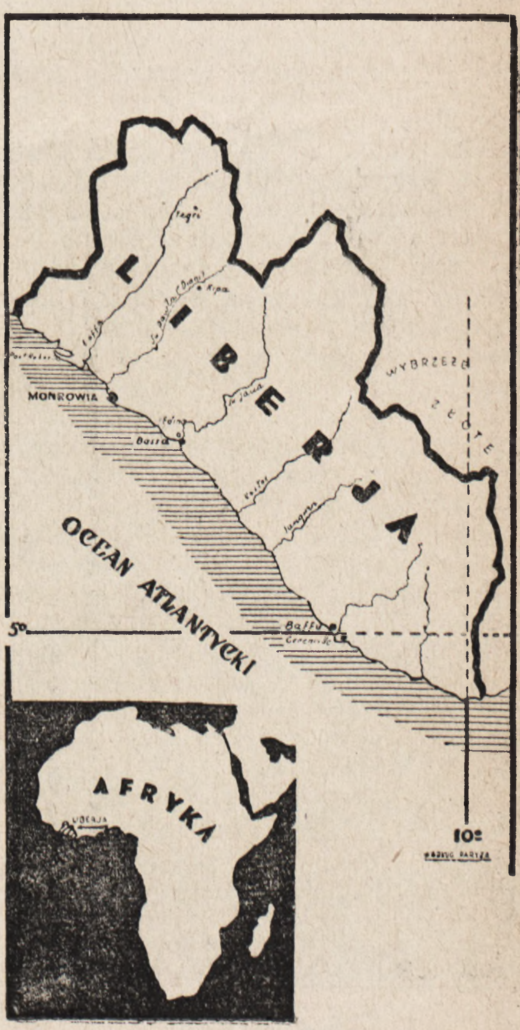
Kapitan okrętu kiwa głową i dorzuca:

— Nie chcą panów straszyć, ale w poprzedniej podróży zeszedł na liberyjski ląd lekarz naszego okrętu i tyleśmy go widzieli: napewno został zjedzony.

Tymczasem na ulicach Monrowji, widuje się stanowczo więcej samochodów niżli ludożerców, a samochodów w mieście jest sześć sztuk.

Ludzie wyjątkowo dobrze poinformowani opowiadają, że Liberja powstała dzięki opiece Stanów Zjednoczonych, które chciały się pozbyć murzynów. Wersja ta nie ma podstaw prawdziwych. Stany Zjednoczone nie interesowały się nigdy specjalnie problematem liberyjskim, interesowała się nim natomiast inicjatywa prywatna towarzystwa filantropijnego, które chciało dopomóc murzynom do znalezienia warunków do samodzielnego życia na ziemi afrykańskiej.

W roku 1803 ludność murzyńska Haiti ogłosiła niepodległość, w tym samym czasie murzyni w Stanach Zjednoczonych, zrewoltowali się poraz pierwszy i zostali sromotnie pobici przez swych białych panów. Po ogłoszeniu zniesienia niewolnictwa w Ameryce, co doprowadziło, jak wiadomo, do wojny domowej, powstało filantropijne towarzystwo kolonizacyjne, które dnia 6 lutego roku 1820 wysłało pierwszych murzynów, do Sierra Leone. Anglicy niezbyt chętnie patrzyli na przybyszów, z drugiej strony klimat Sierra Leone był w owym czasie jeszcze bardziej niezdrowy niż dziś, kiedy osuszono błota koło Freetawn. Te dwa względy spowodowały, że syn angielskie-



go kupca zrodzony z murzynki J. I. Mill, zakupił wyspę, leżącą przy ujściu rzeki Monsurado i odgrodzoną od lądu odnogą rzeki św. Pawła, i w roku 1822 przewieziono murzynów z Sierra Leone na tę wyspę, leżącą naprzeciwko dzisiejszej Monrowji, stolicy Liberji.

Na wyspie tej zamieszkało dwudziestu murzynów ze Stanów Zjednoczonych, z żonami i dziećmi.

Początki kolonji były bardzo ciężkie, niezdrowy klimat dawał się przybyszom we znaki, po kilku tygodniach zabrakło prowiantu, lekarstw i odzieży. Nadto przybysze musieli staczać krwawe walki z tubylcami, zdobywając piędź po piędzi ziemię, którą uznali za swą ojczyznę. Dzisiejsi Liberjanie nie odznaczają się wielką pracowitością ani nie są materjałem na bohaterów, ale tych dwudziestu ex-niewolników ze Stanów Zjednoczonych, wykazało cechy prawdziwie bohaterskie. Praca ich i walki muszą budzić szacunek.



Most w Liberji

W końcu roku 1822 Towarzystwo Filantropijne przysłało na wyspę dalszą partję wykupionych niewolników. Wyspa jest niewielka i nieurodzajna, życie na niej było trudne dla blisko setki mieszkańców, którzy byli bezustannie niepokojeni przez plemiona tubylcze, zwłaszcza przez plemię De, które połączyło się z plemieniem Gola. Tubylcy napadli na kolonistów i uprowadzili do niewoli ich dzieci pomiędzy innemi małego Bansena, który później został prezydentem Liberji.

Teraz miało przyjść do ostatecznej rozprawy. Koloniści zwyciężyli dzięki kobiecie, starej pani Newport, której historja nie bardzo przypomina wyczyny Joanny d'Arc, ale w skutkach była niemniej błogosławiona.

Była noc, koloniści utrudzeni pracą spali i tylko stara pani Newport, nie mogła zasnąć. Wyszła więc przed swój szałas i usiadła na lawecie działa, służącego kolonistom do obrony i zamyśliwszy się głęboko zapaliła fajkę. W tym samym czasie do obozu podkradali się wojownicy plemienia De, którzy z pewnością wycięliby w pień uśpionych przybyszów. Pani Newport, nie orjentując się w sprawach artyleryjskich, wytrząsnęła resztę tytoniu ze swej fajki na lont działa. Wypadek chciał, że w chwili, gdy wojownicy z krzykiem rzucili się na obóz, działo wystrzeliło, kładąc trupem kilku tubylców. Historja milczy, czy pani Newport była bardziej przerażona krzykiem, czy też wystrzałem, dość że tubylcy nieznający dotychczas prochu, cofnęli się, rozbudzeni koloniści przeszli do ataku i odnieśli zwycięstwo nad swymi współbraćmi, którzy huku armatniego nie znali przedtem i nabrali respektu dla ludzi, umiejących się bronić tak straszliwemi metodami.

Oficjalna historja Liberji, przedstawia wypadek nieco odmiennie i stara się przedstawić panią Newport jako bohaterkę, ale ostatnio badacz spraw liberyjskich Maurycy Delafosse, zabrał się do odbrązowania postaci murzyńskiej Emilji Plater i wyszła na jaw historja fajki, dzięki której egzystuje dzisiejsza Liberja.

Do ostatecznego poskromienia plemienia De, dopomógł murzynom, angielski kapitan Gordon, który wiedziony ludzkością wylądował na wyspie ze swymi ludźmi. Za swój

gest Gordon i jego ludzie zapłacili życiem, wszyscy bowiem pomarli na febrę, na którą nie mieli lekarstwa.

Pokój został zawarty, plemię De oddało kolonistom zrabowane dzieci i nie stawiało przeszkód do przesiedlenia się na lewy brzeg rzeki Monsurado, na tereny dzisiejszej Monrowji, nazwanej tak na cześć amerykańskiego prezydenta Monroe. Kolonje dawnych niewolników nazwano słowem wolność — Liberja.

Rok 1825 przyniósł ze sobą pakt zgody pomiędzy przyszami i szefami plemion tubylczych i rozrost Monrowji, która była budowana pod nadzorem ludzi białych, idealistów z Towarzystwa Filantropijnego. Bez najmniejszej przesady można powiedzieć, że Liberja została ufundowana przez ludzi białych, którym pomagali koloniści ze wszystkich sił, ożywieni szlachetnym zapałem budowania wolnej ojczyzny. Białym, który całe życie poświęcił sprawie i który od samego początku był z kolonistami walcząc i cierpiąc z nimi, był doktór Ashmun. Dziś pałac prezydenta i Senat mieszczą się przy ulicy Ashmun. Po śmierci tego dobroczyńcy murzynów, przybywali inni idealiści, a ostatnim z nich był James Hall, który ufundował miasto Cap Palmas.

Koloniści stoczyli niejedną jeszcze walkę z plemieniem De. W roku 1832 do Monrowji schroniło się stu czterdziestu ludzi z plemienia De, sprzedanych przez swego szefa w niewolę hiszpańskim kupcom. Szef zażądał wydania niewolników i wtedy przyszło raz jeszcze do wojny, którą zakończył przedstawiciel Towarzystwa Filantropijnego, człowiek biały Buchanan, który zorganizował wybrzeże Liberji, tworząc poza Monrowją i Cap Palmas miasta Grand-Basa i miasto swego nazwiska. Pomocnicy Buchanana, również ludzie biali tworzyli inne osiedla i tak: młody amerykanin Finley założył miasto Greenville i poległ w walce z plemieniem Kru, broniąc powierzonych swej pieczy kolonistów, niejaki Harper stworzył miasto swego nazwiska i nie kto inny tylko ci biali dali Liberji organizacje ośrodków miejskich i stworzyli dzisiejszą Liberję.

Buchanan był ostatnim gubernatorem z ramienia Towarzystwa Filantropijnego, umarł on w roku 1841.

Gubernatorem z wyboru kolonistów został mulat Roberts. Towarzystwo Filantropijne pomału przestawało się interesować Liberją, w Stanach Zjednoczonych zanosiło się już na dobre na wojnę secesyjną i zniesienie niewolnictwa. Rząd Stanów Zjednoczonych ogłosił swe desenteresement co do Liberji, która chcąc mieć jakieś dochody ustanowiła taryfę celną, ignorowaną przez kapitanów statków angielskich, wychodzących z założenia, że Liberja nie jest państwem i niema prawa nakładać ceł na towary angielskie.



Widok wioski Ba w Liberji

W roku 1847 koloniści z osad zorganizowanych przez białych zebrali się w Monrowji i ogłosili się niepodległą republiką, wzorując swą konstytucję żywcem na konstytucji Stanów Zjednoczonych.

Jest jeden fakt historyczny nieznany w Europie. Oto drugi prezydent Liberji Johnson, kiedy, mimo traktatu podpisanego z Anglją, kapitanowie statków angielskich trudnili się nadal kontrabandą, a Londyn zaczął pertraktować o terytorja, położone pomię-

dzy rzekami Monah i Galinas, wypowiedział mowę, którą przesłał do Anglji. Mowa ta była stekiem najstraszliwszych obelg; mówił on, że Anglja jest państwem, które z zasady miażdży słabszych, a polityku je z silniejszemi, opowiadał o Irlandji i Indjach i zakończył przysięgą, że każdy Liberyjczyk z mlekiem matki wyssie nienawiść do Anglji.

Anglja odpowiedziała przysłaniem okrętów wojennych i pod ich osłoną pełnomocnicy Londynu otrzymali prawo do terenów, o które im chodziło.

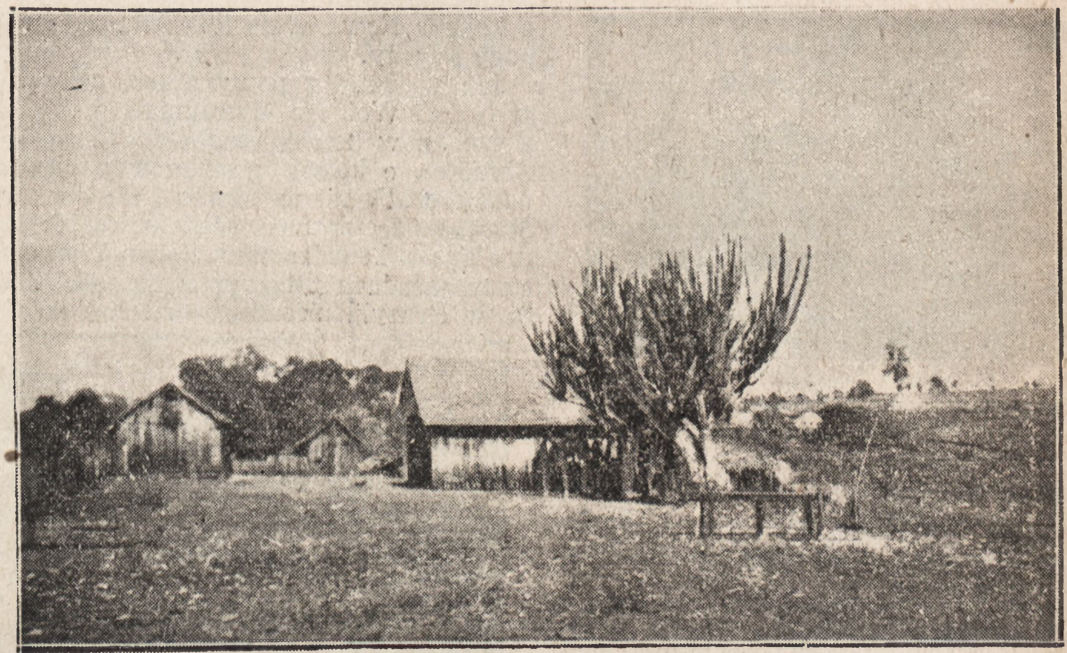
Z biegiem czasu spacyfikowano kraj, zostawiając szefom plemion daleko idącą autonomję, jaką się cieszą po dziś dzień. Po dziś dzień rozróżnia się w Liberji obywateli cywilizowanych, pochodzących od osadników amerykańskich i obywateli tubylczych. Wedle konstytucji mają oni te same, bardzo demokratyczne prawa. W rzeczywistości jest nieco inaczej.

Busz — wnętrze kraju rządzi się staremi afrykańskiemi prawami, podział na szczepy zachował się w całej pełni, szczepy dzielą się na klany i osady, na czele tych szczepów stoją szefowie nie różniący się w zasadzie niczem od kacyków i jedno tylko uległo zmianie — bezpieczeństwo. Przed wielką wojną, rząd brał odpowiedzialność za bezpieczeństwo cudzoziemców tylko o dziesięć mil od wybrzeża, dziś prawie cały kraj można przejść spokojnie, witanym wszędzie bardzo uprzejmie.

Na wybrzeżu obowiązuje język urzędowy Liberji, językiem tym jest angielski, wewnątrz każdy szczep mówi po swojemu, a szczepów jest szesnaście.

Janusz Makarczyk





Osada kolonisty polskiego w Paranie

Gawędy kolonjalne

Kolonizacja „Nowej Woli"

Kolonja Nowa Wola w Paranie została założoną przez Parańską Spółkę Kolonizacyjną i Handlową, składającą się z Polaków oddawna w Paranie zamieszkałych. Jest to pierwsza w Paranie próba osadnictwa, organizowanego przez samych Polaków i dlatego zasługuje na szczególną uwagę.

Tereny Nowej Woli znajdują się w odległości 30 — 40 kilometrów od stacji kolejowej Barra Bonita, ale w niedalekiej przyszłości odległość ta znacznie się zmniejszy, gdyż kilkanaście kilometrów za kolonją znajdują się pokłady węgla kamiennego, do których linja kolejowa ma być przedłużona dla umożliwienia eksploatacji węgla. Z chwilą, gdy to zostanie zrobione, niejeden bezrobotny górnik ze Śląska znajdzie pracę tuż w sąsiedztwie z polską osadą i będzie mógł zakupić własną działkę. Wiadomo bowiem, że górników coś ciągnie do ziemi i w takiej Francji z pośród polskich robotników tylko górnicy zakupują fermy i gospodarują na roli a wszak w Paranie gospodaruje się łatwiej, niż we Francji, chociażby ze względu na niesłychanie niski wymiar podatku gruntowego, który wynosi kilka złotych od działki 25 hektarowej.

Ceny ziemi w „Nowej Woli" wynoszą od 121 i pół do 141 i pół milrejsa za hektar (za naszego złotego płaci się teraz trzy milrejsy), czyli około 330 milrejsów za alkier (brazylijska miara ziemi jest równa 2 i pół hektarom). Z powyższej kwoty 30 procent płaci się przy podpisywaniu tymczasowego kontraktu kupna, a resztę w terminie czterech lat w ratach, ustalonych za wspólnem porozumieniem nabywcy i kierownictwa Nowej Woli.

Przy Parańskiej Spółce istnieje wydział Handlowy, który zakupuje całą produkcję kolonisty, jednakże kolonista nie jest obowiązany do sprzedawania swojej wytwórczości Spółce, może, jeżeli to jemu lepiej się opłaca, sprzedawać swoje produkty komu zechce.

Tereny Nowej Woli, jak większa część Parany, wznoszą się na 800 metrów ponad poziom morza, są faliste i pokryte lasem dosyć różnolitym. Las ten jest przeszkodą, je-



Drzewa herwowe, z liści których otrzymuje się rodzaj herbaty

żeli chodzi o uprawę roli, ale w razie przedłużenia linji kolejowej może stać się źródłem zarobku, gdyż zawiera gatunki drzewa, nadające się na podkłady kolejowe.

Gleba należy do lepszych w Paranie. Wogóle rzeczą jest powszechnie znaną, że polscy wychodźcy w ciągu 65 lat swego osiadania w Paranie zajęli i skolonizowali tereny najgorsze, jako położone bliżej morza i stolicy Kurytyby, i że dopiero teraz zaczynają docierać do terenów żyźniejszych, położonych na zachodzie i północy Parany, a kolonja Nowa Wola leży właśnie na północy Parany.

Jak widzimy z powyższego, ceny ziemi w Nowej Woli nie wytrzymują porównania z cenami w kolonji rządowej Marquez de Abrantes, o której pisałem w poprzednim numerze „Polski na Morzu", ale do kolonji Marquez de Abrantes rząd brazylijski dużo dokłada, a kolonizacja w Nowej Woli opiera się na zasadach samowystarczalności. Zresztą, w Brazylji niezawsze ziemia tania jest



Stada owiec na pastwisku parańskiem

ziemią najtańszą. Czasami lepiej się opłaci kupić drogo, niż otrzymać darmo.

M. Pankiewicz

Dalsze plany żeglarskie Wł. Wagnera

Niezwykłe dzieje dzielnego harcerza Władysława Wagnera, który na małej łodzi „Zjawie" zdobył w roku 1933-im południowy Atlantyk, żywo interesują nietylko brać harcerską, ale i ogół społeczeństwa. Gdy w dn. 8 lipca 1932 r. wyruszył z Gdyni w tak ryzykowną podróż z jednym tylko równie młodym jak on towarzyszem — Rudolfem Korniowskim, zgóry był skazany na brak jakiegokolwiek poparcia dla swego śmiałego przedsięwzięcia, które ukoronował pełnym sukcesem, legitymując się zarazem wielką samodzielnością i niezwykłym hartem ducha.

Podróż przez Atlantyk odbyła „Zjawa" na trasie Dakar — Belem do Para w Peru w okresie od 21 kwietnia do 4 czerwca 1933 r., wioząc na swym pokładzie 3-ch pasażerów; albowiem w Lizbonie został przyjęty do tej małej załogi jeszcze jeden uczestnik — Frydson rodem z Charkowa, sekretarz konsula honorowego R. P. z Lizbony, pragnący zaznać również ryzykownych przygód.

Dalszą podróż podjął Wagner znów we dwóch, gdyż pierwszy towarzysz — Korniowski zrezygnował z dalszych zwycięstw i pozostał na stałe w Belem do Para; w dn. 3 grudnia 1933 roku osiągnęła „Zjawa" Cristobal nad kanałem Panamskim, lecz wyczerpana ogromną podróżą, domagała się gruntownego remontu i naprawy, na którą śmiałemu harcerzowi nie starczyło już środków, wyczerpanych zupełnie w ciągu półtorarocznych nieustannych zmagań i trudów. Lecz mobilizacja pomocy, dla dzielnego żeglarza, podjęta przez Związek Harcerstwa Polskiego, dała szybko dobre wyniki, pozwalając Wagnerowi kontynuować jego wyprawę naokoło świata.

Ostatnio nadeszły wiadomości, że „Zjawa" została przeholowana z kanału Panamskiego na Ocean Wielki przez „Dar Pomorza" i podjęła już dalszą trasę. Należy więc tylko życzyć Wł. Wagnerowi, aby tak samo pomyślnie, jak dotychczas, zwyciężał przeciwieństwa i oby osiągnął zamierzony cel.

Nasze wydawnictwa

Znaczenie pisma i książki zarówno w życiu poszczególnego człowieka, jak i narodu całego jest niezaprzeczone. Przeczytana książka czy artykuł budzi w nas drzemiące nieraz w głębi duszy pragnienia i zainteresowania, daje zupełnie nowe spojrzenia na życie i różne jego dziedziny. Zwłaszcza, o ile chodzi o zagadnienia nowe, które nie weszły jeszcze w zakres naszych najbliższych zainteresowań, udział książki, pisma w zdobywaniu dla tych zagadnień prawa do życia jest tak ogromny, że zdają sobie z tego sprawę najpotężniejsi mężowie stanu, którzy niejednokrotnie szukają w prasie czy książce pomocy w przeprowadzaniu swoich planów i zamierzeń.

W Polsce zagadnienia morskie doniedawna jeszcze pozostawały niemal w powijakach, zrodziły się niejako w chwili odzyskania niepodległości. W dawnych czasach tylko najświatlejsze jednostki doceniały znaczenie morza dla rozwoju Rzeczypospolitej; dla ogółu społeczeństwa sprawy morskie pozostawały już nie na drugim, ale chyba na dziesiątym planie.

Liga Morska i Kolonjalna, która za jedno z głównych zadań swojej działalności, postawiła sobie obudzenie w społeczeństwie zrozumienia dla spraw morskich, zainteresowanie go temi sprawami, wciągnięcie do czynnego współdziałania w utrwalaniu naszej potęgi na morzu, uznając znaczenie książki i pisma w tej akcji, rozwinęła bardzo energicznie swą działalność wydawniczą.

Przedewszystkiem więc obok dawniej już wydawanego miesięcznika **„Morze“** w lutym r. ub. zaczął wychodzić popularny miesięcznik **„Polska na morzu“**, a następnie w lipcu wyszedł pierwszy numer kwartalnika naukowego **„Sprawy morskie i kolonjalne“**. Nakłady obu miesięczników są już obecnie imponujące: „Morze“ wychodzi w nakładzie 130 tysięcy, „Polska na Morzu“ w nakładzie 110 tysięcy egzemplarzy.

Niezależnie od tego zostało przygotowane do druku i wydane w r. 1934 nakładem Ligi Morskiej i Kolonjalnej około 30 książek i broszur, poświęconych sprawom morskim i kolonjalnym. O zainteresowaniu, jakie książki te znalazły wśród społeczeństwa, świadczy fakt, że, jakkolwiek nakłady tych książek były bardzo poważne, bo ogółem wynosiły 575 tysięcy egzemplarzy, to jednak wszystkie te wydawnictwa rozeszły się i w większości są już wyczerpane.

Energiczna akcja propagandowa na rzecz Funduszu Obrony Morskiej znalazła wyraz i w wydawnictwach L.M.K., których większość poświęcona została omówieniu spraw ogólno - morskich i zagadnień marynarki wojennej. Między innemi ukazało się 5 książeczek, stanowiących niejako cykl broszur fachowych, a omawiających wszechstronnie zagadnienia marynarki wojennej: R. Czeczotta — **„Obrona wybrzeża“**, O. Żukowskiego **„Zarys rozwoju okrętów torpedowych“**, H. Laskowskiego **„Artylerja morska“**, J. Sawiczewskiego **„Łodzie podwodne“** i J. Bartewicza **„Broń podwodna“**. Należy podkreślić, że są to pierwsze w Polsce wydawnictwa popularne z dziedziny marynarki wojennej.

Ogólnym zagadnieniom morskim poświęcone są prace innych autorów, jak J. Ginsberta: **„Prawda morska“**, B. Krzywca: **„Polityka wojenno-morska“** i **„Obrona morska w Polsce“**, R. Czeczotta: **„Co nam zapewnia marynarka wojenna“**, K. Taubego: **„Jak mat Musiał ziomkom o morzu prawił“**, K. Taubego i M. Sochy **„Frontem do morza“**, J. Lewandowskiego i Cz. Zagórskiego: **„Morze źródłem potęgi Rzeczypospolitej“**, A. Łady-Bieńkowskiego: **„Gdańsk dzisiejszy“**, B. Chrzanowskiego **„Z wybrzeża i o wybrzeżu“**, A. Uziembły **„Praca Polski na morzu“**, L. Gettera **„Przez Polskę do morza“** oraz dwie prace zbiorowe: **„Od morza na oceany“** i **„A. B. C. o morzu“**.

Sprawom kolonjalnym poświęcone są prace: A. Plutyńskiego **„Siła żywa Polski i jej prawa do kolonij“**, H. Sukiennickiego **„Mandaty kolonjalne“** oraz A. Zarychty **„Emigracja polska“**.

Wszystkie te wydawnictwa obok „Słownika pionierów“ St. Zielińskiego, „Programu L. M. K.“ gen. Kwaśniewskiego i innych mogą ułatwić ludziom, interesującym się zagadnieniami morskiemi, bliższe, bardziej wszechstronne zaznajomienie się z temi sprawami, co jest konieczne dla oparcia


MORZE
ORGAN LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ
TO JEDNOŚĆ
Gdańsk dzisiejszy!
MORZE ŹRÓDŁEM POTĘGI RZECZYPOSPOLITEJ
OBRONA WYBRZEŻA
ABC o morzu
por. mar. Jan Bartlewicz
BROŃ PODWODNA
ARTYLERJA MORSKA
nad morzem

rozwoju idei morskiej w Polsce na rzeczywistych, trwałych podstawach.

Mówiąc o działalności wydawniczej Ligi Morskiej i Kolonjalnej, trzeba jeszcze wspomnieć o akcji wydawniczo-propagandowej w okresie rozpoczęcia zbiórki na F.O.M. w lutym 1934 r. oraz w okresie „Święta Morza". Nie poprzestano tu na wydaniu wyżej wspomnianych książek i broszur, ale puszczono poza tem w świat dziesiątki, setki tysięcy barwnych plakatów, odezw, prospektów i t. p. Rozeszło się ich po kraju kilkanaście wagonów i z każdego niemal zakątka wszystkich miast i miasteczek Polski mówiły, wołały do przechodniów, do starszych i młodzieży o konieczności utrwalenia potęgi Rzeczypospolitej na morzu.

Najlepszym zaś dowodem, że odezwy te, plakaty i wydawnictwa Ligi Morskiej i Kolonjalnej znalazły żywy oddźwięk w społeczeństwie, jest suma 1.576.690 złotych, która wpłynęła do dnia 1 grudnia r. 1934 do P.K.O. na konto F.O.M., jest coraz żywsze zainteresowanie się sprawami morskiemi, jakie obserwujemy stale w Polsce. **J. L.**

Z czasopism morskich

Wyszedł z druku Nr. 3 wydawnictwa „Szkwał", organu Akademickiego Związku Morskiego. Numer ten bogato ilustrowany, w ładnej szacie zewnętrznej, zawiera podobnie, jak i poprzednie numery „Szkwału" szereg interesujących artykułów. M. in. artykuł „Salutujmy „Elemkę" mówi o historji konstrukcji, projektach na przyszłość szkunera Ligi Morskiej i Kolonjalnej—„Elemki". Ciekawy jest również artykuł, omawiający „Problem rozbudowy sieci regularnych polskich linij żeglugowych", w którym autor, przedstawiwszy stan obecny polskiej sieci żeglugowej, skreśla wytyczne dla dalszego rozwoju tej tak ważnej dziedziny naszej polityki morskiej.

Dział „Z praktyki Jachtsmena" przynosi w artykule „Kaprysy jachtów" oraz rozwiązaniach zadań żeglarskich wiele trafnych spostrzeżeń i wskazówek.

Na dalszą treść numeru składają się opowiadania o podróżach, obszerny dział „Literatura i Marynistyka", recenzje z wydawnictw, wspomnienia i reportaże oraz kronika organizacyjna Akademickiego Związku Morskiego.

Przeglądając to bogate pod względem treści i formy pismo, trzeba przyznać Redakcji, że sama przejęła się swem wezwaniem do czytelników, zawartem w początkowej notatce „Po wakacjach": „...przed nami leży rozpoczęty dział pracy społecznej. Rzucone hasła i zadania muszą być zrealizowane. Praca nad pogłębieniem własnej znajomości spraw morskich oraz realizująca nasze dążenia ku szerszym horyzontom — musi stać się hasłem, skupiającem wszystkich młodych bez względu na banderę organizacyjną".

●

Organem Międzyszkolnego Komitetu Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Jarosławiu jest miesięcznik „Frontem do Morza". Pismo to co miesiąc wydawane jest przez inne z siedmiu kół szkolnych, połączonych w Komitecie Międzyszkolnym. W dniu 1 grudnia r. ub. ukazał się Nr. 15 tego miesięcznika, wydany przez Koło L.M.K. przy Państwowej Szkole Budownictwa w Jarosławiu.

Zarówno szata zewnętrzna numeru, jak i dobór jego treści świadczą o bardzo sumiennej i wszechstronnej pracy Koła pod opieką prof. T. Nowakowskiego. Na treść numeru złożyły się artykuły uczniów szkoły, jak 1) „O rozwoju handlowym Gdyni", 2) „O polskim projekcie budowy kanału bydgoskiego z roku 1766", 3) „O ładowaniu okrętów", 4) wspomnienia ze spływu przez Polskę do morza p. t. „Na falach Wisły", 5) „O zagadnieniach kolonjalnych Polski" oraz obszerna kronika z życia organizacyjnego miejscowych kół szkolnych. Przy artykule „O rozwoju handlowym Gdyni" ciekawie i starannie została wykonana mapa, przedstawiająca sieć regularnych linij okrętowych, łączących Gdynię z portami świata, sieć linij kolejowych, prowadzących do Gdyni, oraz zaplecze portu gdyńskiego.

Miesięcznik został wydany w barwnej, pięknej okładce, wykonanej również przez uczniów

Polowanie w dżungli

Zapadła wczesna, podzwrotnikowa noc afrykańska. Brak gwiazd sprzyjał polowaniu na lwy. Rozlokowaliśmy się w dużem kole blisko brunatnej, poszarpanej skały, która miała nas ochronić od niespodziewanego napadu drapieżników. Nasza wyprawa składała się z kilku pań, pięciu białych myśliwych i czarnej służby.

Dla przynęty dzikich zwierząt przywiązaliśmy zabitą zebrę z rozprutemi wnętrznościami, do rzadko rosnącej w stepach akacji-arabica. Kilkanaście kroków od tego miejsca ustawiamy się z naszemi samochodami w półkole, by światło naszych reflektorów oświecało zbliżające się szakale, hyeny, lwy, lamparty i t. p.

Za chwilę, siedząc w autach, słyszymy coraz to głośniejsze łkania hyen, wycia szakali i groźne ryki lwów.

Siedzę w towarzystwie słynnego amerykańskiego myśliwego.

Nagle uczułam mocne „amerykańskie" potrącenie w łokieć: Uwaga! Światło reflektorów wszystkich aut zabłysło i przed mojemi oczami ukazał się w jaskrawym blasku rzadki, grozą przejmujący widok. Około pięćdziesięciu hyen, szakali rzuciło się na padlinę, gryząc się i wyrywając sobie krwią zlane kawałki zabitej zebry. Mniej więcej po kwadransie, uciekają spłoszone. Co się stało? — pytam zdziwiona. Uciekły, bo zbliżają się lwy w towarzystwie białych lwic. Samice rzucają się odrazu na pozostałe kości padliny, a dwa wspaniałe okazy lwów posuwają się ostrożnie w kierunku naszych maszyn. Brunatne ich olbrzymie grzywy kołyszą się w miarę zbliżania się do nas. Światła gasną, słychać tylko przytłumione jęki wystraszonych murzynów pod samochodem. Widzę skierowane lufy przeciwko tym królom pustyni.

Padają strzały sąsiednich aut. Przytulona do ściany samochodu, pewnie blada, jak trup, słyszę nagle drapanie pazurami brezentu, który okrywa samochód. „Napadają" zawołałam po polsku, zapominając, że nikt mnie nie rozumie. Ale ton mojego krzyku był wystarczający.

Przytomny amerykanin wykręcił lufę w stronę napastnika, zmierzył i wystrzelił tuż obok mnie. Straszliwy jęk przeszył powietrze. Raptem ukazało się światło z sąsiednich samochodów i rozległo się wołanie „Co z wami"? Widzę — jeden lew ucieka, drugi dogorywający leży przy stopniach naszej maszyny. Zatykam uszy. Nie może sobie nikt wyobrazić kto nie przeżył takiej chwili, wrażenia żałosnych jęków dogorywającego lwa, huków licznych wystrzałów oraz przeraźliwego wołania murzynów: simba, simba — (lew, lew).

Jak długo siedzieliśmy w tem piekle, nie pamiętam.

Tłumaczył mi później amerykanin, gdyśmy się wydostali z aut, a murzyni przy zapalonym ogniu ściągali skórę lwa i trzech białych lwic, że takie polowanie nie licuje z obyczajem myśliwskim, lecz tutaj postąpiono w obronie własnej.

Obudziłam się nad ranem po mocnym śnie i wyszłam z namiotu. Już czarna służba, śpiewając swe monotonne pieśni murzyńskie, suszyła w słońcu skóry i soliła je.

Powrotna droga ze wspaniałemi trofeami lwów, do których dołączyły się jeszcze zabite antylopy, struś i w poprzednich dniach zabity nosorożec, prowadzi nas przez górzysty, malowniczy krajobraz kolonji Kenji. Gładkie szosy wiją się serpentynami poprzez skaliste wzgórza, odróżniają się swą gliniasto-czerwoną barwą od ciemno-zielonych kaktusów, agaw, od drzew eukaliptusu i palm kokosowych.

Po obu stronach szosy ciągną się spalone stepy, na których zgodnie pasą się stada antylop, żyraf, strusi i bawołów. Są oswojone z hałasem motoru, zdobyczą cywilizacji europejskiej. Często przystają i patrzą na mknące w zawrotnej szybkości auta. Obok takich stepów — rozpościerają się żyzne plantacje ryżu, cukru, herbaty, kawy, sisalu, pszenicy — tu i ówdzie kominy fabryk sterczą ku niebu, bo rząd angielski podjął starania w kierunku rozwoju przemysłu wszelkiego rodzaju i eksploatacji bogactw swych kolonij.

Zbliżamy się do stolicy. Noc pełna wrażeń i poprzedzający tydzień camping'u w stepach zmęczyły mnie fizycznie. Zatęskniłam za wygodami i komfortem, który każdemu europejczykowi może udzielić Nairobi stolica Kenji.

Marja Tchórznicka

Wiadomości organizacyjne

Akcja zbiórki na Fundusz Obrony Morskiej, pod znakiem której rozpoczęła się działalność Ligi M. i K. w roku 1934, znalazła właściwe miejsce w pracach wszystkich ogniw organizacyjnych w ciągu całego roku, wzrastając stale na zasięgu i natężeniu i powiększając nieprzerwanie rezultat samej zbiórki. To też rzucone w Dniu Niepodległości hasło zasilenia F. O. M. ofiarami papierów wartościowych, a zwłaszcza obligacyj, czy choćby kuponów Pożyczki Narodowej znalazło żywy oddźwięk ze strony wszystkich warstw społeczeństwa, jak to potwierdzają wiadomości, nadchodzące z całej Polski. Dały również temu znamienny wyraz wszystkie okręgowe zjazdy L. M. K., które odbyły się ostatnio w kilku punktach Polski.

Pod hasłem rozbudowy polskiej siły na morzu i dalszej ofiarności na ten cel, odbyła się w dn. 25 listopada ub. r. w Krakowie odprawa przewodniczących sekcyj mar. woj. z Okręgu Krakowskiego, na którego terenie z powodu katastrofalnej klęski powodzi, zbiórka na F.O.M. musiała być chwilowo zahamowana; lecz dziś znów podjęta — jest prowadzona pod osobistym kierownictwem p. ppłk. T. Tomaszewskiego z dużym powodzeniem przez kilkuset mężów zaufania i powiększa w szybkim tempie ogólną kwotę, wpłaconą z obszaru woj. krakowskiego na F.O.M.

Również zjazd przewodniczących sekcyj mar. woj., który odbył się w Nowogródku w dniu 1 grudnia ub. r. pod przewodnictwem p. nacz. C. Galasiewicza, uwydatnił, jak bardzo pogłębia się świadomość ogółu co do konieczności wysiłku przy gromadzeniu środków na potrzeby naszej obrony morskiej. W akcji na F.O.M. wyróżniają się szczególnie Oddziały L. M. K. w Baranowiczach, Stołpcach, Słonimie, Klecku i Nowogródku. Pragnąc wzmocnić i rozszerzyć akcję zbiórki na F.O.M., zjazd w Nowogródku ustalił w wytycznych dalszej pracy, iż propaganda zbiórki i znaczenia marynarki wojennej winna znaleźć się w ramach ogólnej akcji oświatowo-kulturalnej, którą na terenie woj. nowogródzkiego mają prowadzić specjalne referaty przy starostwach.

Znacznie naprzód posunął akcję zbiórki na F. O. M. Okręg Radomsko-Kielecki, który posiada obecnie 140 Oddziałów i 25 tys. członków. Odbyty w Radomiu pod przew. p. dyr. W. Rogińskiego w dniu 8 grudnia zjazd przewodniczących sekcyj mar. woj., omówił na podstawie dotychczasowych wyników metody pracy w zakresie zbiórki, oraz ustalił plan dalszej działalności, mający objąć w równym stopniu wszystkie Oddziały i skoordynować ich akcję w terenie.

Zarząd Główny L. M. K. przywiązuje szczególną wagę do wyników zbiórki na F. O. M. i liczy na pełny odzew. Najdosadniej wyjaśnił znaczenie zbiórki na F. O. M. na zjeździe delegatów Okręgu Poznańskiego w dniu 2 grudnia ub. r. prezes Zarządu Głównego — p. gen. Orlicz-Dreszer, który w dłuższem przemówieniu stwierdził, że zbiórka na F. O. M. — to nietylko rozbudowa naszej marynarki wojennej, ale równocześnie ożywienie życia gospodarczego i zmniejszenie bezrobocia w kraju, gdyż budowa okrętów będzie odbywać się w kraju — w stoczni gdyńskiej, z materjałów krajowych i rękami polskiego robotnika. Przytem silna marynarka wojenna stanowi najlepszą osłonę dla naszych działań pionierskich tak w dziedzinie handlu zamorskiego, jak i kolonizacji.

Drugi dział prac Ligi — sprawy kolonjalne znalazł również swój wyraz w ostatnich czasach. Na walnym zjeździe delegatów Okręgu Krakowskiego, który odbył się w Krakowie w dniu 25 listopada ub. r. pod sprężystem przewodnictwem p. płk. Spetta, sekretarz Zarządu Głównego — p. M. Pankiewicz omówił podstawy akcji kolonjalnej Ligi, oraz wykazał w dłuższym odczycie, że tylko planowa akcja w tej dziedzinie może przyczynić się do zwalczenia kryzysu ludnościowego i gospodarczego w Polsce.

Tym samym sprawom był poświęcony wielki odczyt, jaki na zaproszenie Zarządu Okręgu Poznańskiego wygłosił w Poznaniu w dn. 2 grudnia p. gen. Orlicz-Dreszer, który uzasadnił potrzebę wyjścia Polski na morza i oceany, stwierdzając, że przez współpracę z państwami zamorskiemi ugruntujemy siłę Państwa i dobrobyt jego obywateli. Odczyt odbył się w przepełnionej auli Uniwersytetu. Ponadto na temat akcji kolonjalnej wygłosił ostatnio 2 odczyty p. M. Pankiewicz: jeden we Włodzimierzu, zaś drugi w Białymstoku.

Wymienione powyżej zjazdy nie zamykają jeszcze poczynań L. M. K. z ostatnich tygodni, albowiem ponadto w dn. 30 listopada ub. r. odbyło się w Katowicach pod przew. p. wicewoj. d-ra Saloniego posiedzenie Zarządu Okręgu Zagłębia Węglowego, który zbliża się już do stu Oddziałów; w dn. 2 grudnia odbył się w Poznaniu pod przewodnictwem p. prof. St. Pawłowskiego pierwszy zjazd delegatów Okręgu Poznańskiego, w którym wziął udział p. gen. Orlicz-Dreszer; w dn. 8 grudnia odbył się w Radomiu doroczny zjazd delegatów Okręgu Rad. - Kieleckiego, na który z ram e-

nia Zarządu Głównego przybyli: prezes — p. gen Orlicz-Dreszer, wiceprezes — p. J. Dębski i p. Cz. Zagórski.

Wszystkie wymienione zjazdy uwydatniły, że prace Ligi M. i K. rozwijają się w terenie bardzo pomyślnie, przynosząc w dorobku nie tylko wzrost organizacji, ale i gruntowanie się w społeczeństwie programowych dążeń i celów Ligi. Okręg krakowski — mimo trudnych wyjątkowo w tym roku warunków — zdołał rozszerzyć sieć Oddziałów z 21 do 53, podejmując zarazem z dobrym skutkiem pracę i w innych działach, jak sporty wodne, turystyka, imprezy. Okręg Rad. - Kielecki ustalił plan akcji organizacyjnej na południowe powiaty woj. kieleckiego, które nie posiadają tak gęstej sieci oddziałów, jak to ma miejsce w północno-zachodnich. Zasługi władz tego Okręgu w ogólnym dorobku Ligi w 1934 r. podkreślił w swem przemówieniu na zjeździe p. wiceprezes J. Debski, który podniósł żywą inicjatywę Zarządu Okręgu w szeregu spraw, które w znacznej części zostały już zrealizowane, jak pismo popularne, akcja wycieczkowa, organizacja obwodów i decentralizacja pracy Ligi; zaś w realizacji znajduje się sprawa własnego schroniska w Gdyni, którego budowę podniósł również Okręg Radomsko-Kielecki.

Z życia Kół Szkolnych

Ostatni miesiąc przyniósł dalszy wzrost liczby Kół Szkolnych, które powstają we wszystkich Okręgach L. M. K., obejmując zarówno szkoły miejskie, jak i wiejskie.

Najsilniejsze liczebnie ze zorganizowanych ostatnio — to Koło przy Gimnazjum Hum. Stow. Kupców w Tomaszowie Maz., powołane z inicjatywy p. dyr. A. Pawłowskiego. Koło liczy 154 członków i pozostaje pod opieką p. prof. M. Lembke. Również liczne Koło powstało przy żeńskiej szkole powsz. im. Isakowicza we Lwowie i liczy 102 członków, opiekunką Koła jest p. A. Erbelówna; oraz przy szkole żeńskiej im. Kr. Jadwigi w Borysławiu — 20 czł. W Rymanowie powstały 2 Koła: przy szkole męskiej im. J. Piłsudskiego pod opieką p. J. Wolskiej i przy szkole żeńskiej — pod opieką p. M. Wielgus. Dalsze Koła powstały przy następujących szkołach: żeńskiej handlowej St. Rabskiej w Warszawie, gimn. państw. w Wołkowysku, gimn. koed. w Grójcu, pryw. szkole powsz. „Bejs-Jakób" w Lublinie, powsz. Nr. 1 w Gabinie, powsz. w Rydzynie, gimnazjum w Kolbuszowej, powsz. Nr. 8 we Włocławku, powszechnej w Krynicy Zdroju, powszechnej w Niezdowie — woj. lubelskie, powszechnej Nr. 2 w Ostrołęce.

✱

Zbliża się 15-ta rocznica odzyskania dostępu do morza, dlatego należy już podjąć przygotowania do zorganizowania we wszystkich szkołach uroczystości w ciągu miesiąca lutego, który — jako miesiąc objęcia przez Polskę Wybrzeża i zaślubin jej z morzem — najbardziej nadaje się na propagandę spraw morskich. Dzień 10 lutego, w którym przed 15 laty wojska polskie objęły we władanie morze, będzie dniem uroczystych obchodów.

Zarząd Główny L. M. K., pragnąc przyjść z pomocą młodzieży i nauczycielstwu przy organizowaniu uroczystości rocznicowych, w lutowym numerze „Morza" i „Polski na Morzu", który zostanie poświęcony pracy L. M. K. wśród młodzieży, zamieści również odpowiednie wskazówki dla urządzenia obchodów. Plan pracy Kół Szkolnych L. M. K., opracowany przez Komisję dla Spraw Młodzieży, w dniu 1 grudnia został przedstawiony p. Ministrowi Oświaty przez delegację Zarządu Głównego. Plan ten obejmuje również zbiórkę na Fundusz Obrony Morskiej, która zostanie przeprowadzona w ciągu miesiąca marca we wszystkich szkołach. Szereg Kół Szkolnych prowadzi nieprzerwanie akcję zbiórki na F. O. M., wykorzystując przytem dla niej każdą nadarzającą się okazję. Tak np. Koło przy szkole powsz. żeńskiej w Kępnie urządziło w dniu św. Mikołaja przedstawienie, z którego czysty zysk w sumie 10 zł. przeznaczyło na F. O. M. Na przedstawienie złożyły się m. in. pieśni morskie, deklamacje oraz referat o działalności Ligi M. i K.

✱

Duże zainteresowanie wywołały wśród Kół Szkolnych L. M. K. przezrocza filmowe, stanowiące dzięki zastosowaniu aparatu „Orkak" doskonałą pomoc w ich działalności. Zarząd Główny jest już w posiadaniu trzech seryj takich przezroczy, które zostały wykonane z inicjatywy prezesa Oddziału Kolejowego L. M. K w Ciechanowie i dają przejrzysty rys historyczno-geograficzny o Wybrzeżu Polskiem. Całość składa się z 300 przezroczy i obejmuje miasto i port Gdynię, wybrzeże, i półwysep Helski; do każdej serji dołączony jest tekst, omawiający treść przezroczy.

Zarząd Główny przystąpił obecnie do sporządzenia większej ilości kopji posiadanych 3-ch seryj, które będą do nabycia za cenę około 20 zł., a zarazem gromadzi materjały do opracowania dalszych seryj, mających zawierać tematy kolonjalne, z podróży morskich, o żegludze śródlądowej i in.

Przezrocza aparatu „Orkak" oddają nieocenione usługi, jako pomoc naukowa, to też zwróciły uwagę władz szkolnych, które zamierzają zaopatrzyć w nie szkoły, biorąc pod uwagę wszystkie tematy, stanowiące przedmiot zajęć szkolnych.

PRENUMERATA ROCZNA 2 ZŁOTE
Adres redakcji i administracji Warszawa Widok 10 telefony: red 290-18 admin 533-88
WYDAWCA: Liga Morska i Kolonjalna Redaktor: Henryk Sikorski
Druk. zakł. graf. „PRASA POLSKA" S. A. Warszawa.